

Pompon, Ballada o balkonie

Nie poszedłem dziś do szkoły
Lecz nie jestem zbyt wesoły
Wada konstrukcyjna bloku
Powodem zdarzeń natłoku
O poranku w mej dzielnicy
Wielka pustka na ulicy
Tylko jakiś lump szedł z pralką
Wtedy urwał mi się balkon
Ref. Urwał się i jest urwany
Balkon, balkon mİj kochany
Urwał się i już nie wrİci
Kto go kochał, ten zanuci
Wczoraj wyjechali starzy
Taki dzień się dawno marzył
Więc zrobiłem imprę w chacie
Efekt impy to już znacie
Na balkonie setka ludzi
Jeden pomysł ich rozbudził
O pİnoł nocy tam skakano
Czemu więc się urwał rano
Ref.
Choć się balkon szybko walił
Jeden widok się utrwalił
W ten balkon jak w słup wpatrzony
Na ulicy stała ona
I chociaż nieś miała była
We mnie się zauroczyła
Morał z tego pły nie płaski
Dziś na balkon się rwie laski
O-o-o, o-o-o, o-o-o, je je je
O-o-o, o-o-o, o-o-o, urwał się
Ref.
O-o-o, o-o-o, o-o-o, je je je
O-o-o, o-o-o, o-o-o, urwał się
Balkonowy rap, balkonowy rap
Balkonowy rap, balkonowy rap
Balkonowy rap, raz dwa trzy
Spadający balkon spełnia sny